



Tekst i zdjęcia: Filip Kulpa

Musisz posłuchać

Nowa integra Monrio ma nietatwe zadanie: zaprezentować się jeszcze lepiej niż niezwykle udany model MC206. Czy ten cokolwiek karkołomny cel został osiągnięty?

Manufaktura, prowadzona przez Giovanniego Gazzolę, z siedzibą w prowincji Piacenza (północne Włochy) pozostaje od lat na marginesie głównego nurtu rynku audiofilskiego. W ostatnim czasie, również dzięki dużej determinacji polskiego dystrybutora, pojawiło się jednak kilka nowych propozycji. Początkiem roku zapowiedziano nowy model integry (207), potem odtwarzacz CD, a najgorętszą nowością jest właśnie poprawiony wzmacniacz dzielony z dwoma monoblokami. Jak twierdzi Roman Gajewski - wielki kibic talentu niemłodego już Włocha - ten wzmacniacz to coś wyjątkowego.

Tymczasem bohater tego testu - integra MC207 MkII - to w pewnym sensie rozwojowa wersja modelu 206, którego jednak wcale nie zastępuje (jak wskazuje oznaczenie, jest to druga generacja modelu 207). Cena jest nieznacznie wyższa niż w przypadku MC206 - wynosi 14 tys. zł.

BUDOWA

Włoskie produkty potrafią zachwycić stylistyką i wysmakowanymi detalami. Monrio, o dziwo, nie pasuje do tego schematu. Wygląd większości urządzeń tej marki jest dość surowy i spartański - trochę jakby z lat 90., gdy stylistyka nie była jeszcze równie istotne jak technika i walory dźwiękowe. Trzeba jednak przyznać, że nowy MC207 to krok we właściwą stronę. Obudowy wykonano z grubych płyt aluminiowych. Górna pokrywa ma grubość 5 mm, czołówka i boki są aż dwa razy grubsze, co zapewnia obudowie przykładową solidność i sztywność. Precyzja montażu wciąż nie jest najwyższych lotów, a same płyty mogłyby być dokładniej wykończone na krawędziach. Monrio obiecuje jednak poprawę - zatrudniono nowych pracowników, a siedziba firmy zmieniła adres. Elementem przykuwającym uwagę jest jednak coś innego - wąska, lejkowata gałka regulacji głośności („Pinokio”). Z lewej strony

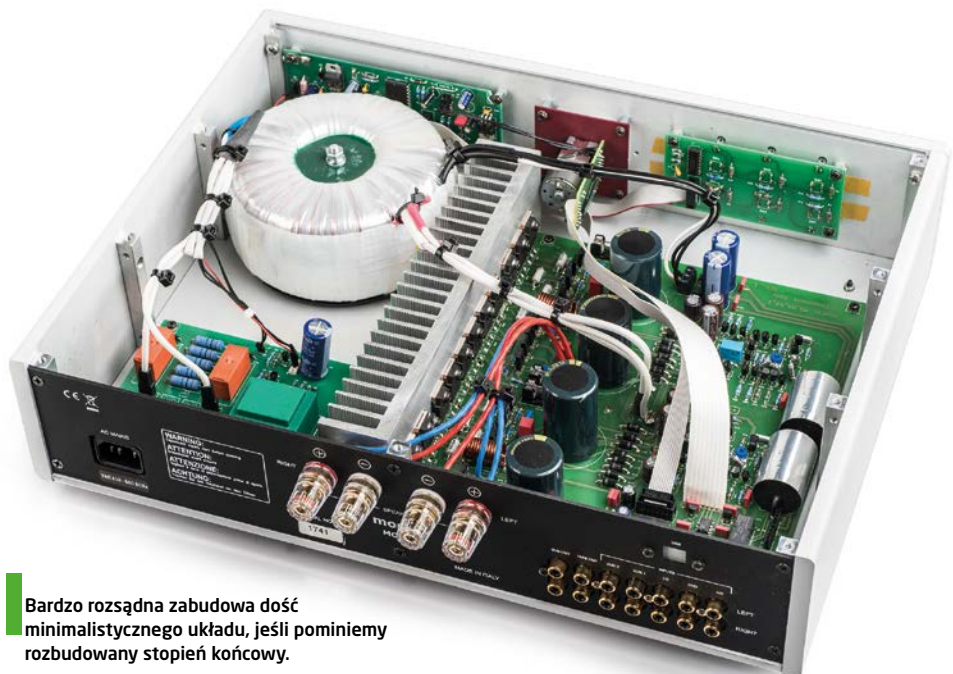
towarzyszą jej dwa rzędy przycisków wyboru wejść (cztery liniowe, opcjonalne USB oraz wejście na końcówkę mocy), zaś skrajnie po prawej - identyczny, miniaturowy przełącznik o krótkim skoku, który wybudza i „usypia” wzmacniacz. Jest to jednocześnie główny włącznik prądowy. Tryb uspienia zasila dedykowany układ na bazie małego markowego transformatora EI. Wnętrze wzmacniacza jest przykładem właściwie pojmowanego minimalizmu. Prawą część obudowy zajmuje pokaźny transformator toroidalny (500 VA), wspomniana płytka małego zasilacza oraz jeszcze jedna płytka zamontowana pionowo - do czołówki. Znajduje się tu mikroprocesor i parę układów scalonych, w tym stabilizatory napięciowe. Podłużny aluminiowy radiator dzieli obudowę w stosunku 2:5 i stanowi element montażowy dla 10 sztuk tranzystorów bipolarnych 2SC3519 (Sanken) pracujących w quasi-komplementarnym układzie push-pull, w klasie AB. Rozwiązanie to nie

jest szczególnie energooszczędne - na biegu jałowym (bez obciążenia) wzmacniacz pobiera z gniazdka ponad 40 W mocy. To może niedużo w relacji do mocy wyjściowej - a tym bardziej w kontekście liczby tranzystorów końcowych, ale jednak na tyle sporo, by wyrobić sobie odruch wyłączania wzmacniacza, gdy ten nie jest używany. Operację tę można wykonywać zdalnie, korzystając z miniaturowego pilota. Każdemu tranzystorowi stopnia końcowego odpowiada jeden driver (tranzystor). Ta część układu sąsiaduje bezpośrednio z czterema elektrolitami Samwha 10000 µF/50 V. W roli elementów prostujących napięcie ze wspomnianego trafo zastosowano liczną grupę (16) diod.

Sygnalowy front wzmacniacza również jest dyskretny (pomijając pojedynczy scalak OP275G na wejściu) - zastosowano bipolarne tranzystory BC546B (typu NPN - tak samo jak wyjściowe). W roli dodatkowych elementów filtrujących tętnienia zasilacza użyto różnego typu elektrolitów (m.in. Elna Silmic). Wszystkie rezystory są metalizowane, o zawężonej tolerancji. Elementem przykuwającym uwagę są dwa duże kondensatory polipropylenowe pracujące w torze sygnałowym. Za regulację głośności odpowiada bardzo dobry, klasyczny potencjometr - czarny Alps 10K. Czystość montażu układu mogłaby być lepsza. Reasumując: mamy do czynienia z minimalistyczną, niezupełnie typową konstrukcją o krótkiej ścieżce sygnałowej. W stosunku do entuzjastycznie przez nas ocenionego modelu MC206, główne różnice to zmienione tranzystory w stopniu końcowym oraz znacznie powiększony transformator zasilający. Wpływ tych zmian na parametry jest znaczący: moc przy 8 Ω jest o dwie trzecie większa (140 W na kanał), zaś przy 4 Ω sięga, wedle deklaracji producenta, 280 W na kanał. Jasne jest, że wartość ta nie odnosi się do mocy ciągłej i jednocześnie obciążenia obu kanałów - moc transformatora raczej na to nie pozwala.

BRZMIENIE

„Starym” MC206, który niemal od roku dobrze służy mi w drugim, domowym systemie odsłuchowym, jestem wciąż na swój sposób zafascynowany. To wzmacniacz o bardzo naturalnej, można rzec „analogowej” barwie, świetnej przestrzenności, a nade wszystko - rzadko spotykanej na tym pułapie cenowym lekkości i swobodzie grania, którą bardzo trudno zastąpić takimi „suchymi” cechami dobrej reprodukcji dźwięku, jak kontrola, precyzja czy dynamika. Są wzmacniacze, nawet w tej cenie, bardziej dynamiczne w niskim basie, może są



Bardzo rozsądna zabudowa dość minimalistycznego układu, jeśli pominiemy rozbudowany stopień końcowy.

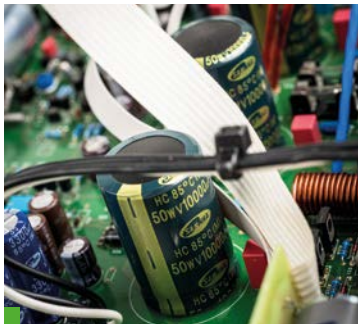
też takie, które grają całościowo bardziej precyzyjnie. Z drugiej strony, znacznie więcej jest też takich, dla których homogeniczność całego obrazu dźwiękowego i zwiewność średnicy na takim poziomie, jaki potrafi zaprezentować MC206, są czymś nieosiągalnym. Gdy do domowego systemu wstawiłem ATC SCM40 - moje ulubione kolumny do 20-, a raczej do 30 tys. złotych - miałem obawy, czy umiarkowana mocowo 206-ka podoła zadaniu. Podołała, choć oczywiście nie w sensie absolutnym. Moc, którą dysponuje ten wzmacniacz, w warunkach niezaadaptowanego akustycznie salonu okazuje się w zupełności wystarczająca. Powiedziałbym, że barwa i motoryka niskich tonów są adekwatne do pozostałych atutów tej wybitnie udanej konstrukcji. Wszystko to przytaczam w jednym celu - by nadać właściwy kontekst ocenie nowego modelu, względem którego nie tylko moje oczekiwania były bardzo duże.

Różnice pomiędzy 207-ką a 206-ką są całym wyraźne i łatwe do wychwycenia, choć wiele zależy od tego, jak przezroczyście na sygnał zestawów głośnikowych użyjemy. Jako recenzent byłem w niezwykle komfortowej, a zarazem zupełnie „nierealistycznej życiowo” sytuacji - 207-kę podłączyłem do Magico S5 MkII - kolumn-mikroskopu - które nie tylko umożliwiają łatwe i precyzyjne zbadanie charakteru barwowego, rozciągnięcia pasma, przestrzenności czy dynamiki podłączonej elektroniki (lub kabli), ale nawet łatwe stwierdzenie, czy wzmacniacz (tranzystorowy, a tym bardziej lampowy) nie wprowadza zniekształceń.



Gałka głośności typu „Pinokio” jednym się podoba, innym niekoniecznie. Wygodna za bardzo to ona nie jest.

Od razu stało się jasne, że MC207 operuje szerszym zakresem dynamiki w niskich rejestrach w porównaniu z 206-ką. Gra z większym rozmachem, w sposób nieco mniej skupiony, nie tak intymny, za to bardziej energetyczny. Szczegółowość nowej konstrukcji Giovanniego jest zadziwiająca. Wzmacniacz ten, nie posuwając się do ewidentnego rozjaśnienia, a tym bardziej wyostrenia, oferuje wyśmienity wgląd w nagrania, w pewnym sensie zaprzeczając swojej cenie, która w tym kontekście wydaje się zaniżona. Przyrost detaliczności jest może nieco bardziej subiektywny niż obiektywny i nie da się zaprzeczyć, że przynajmniej częściowo wynika on z lepszego doświetlenia wyższych rejestrów. Odkąd użytkuję MC206, nigdy nie miałem wrażenia, że wzmacniacz ten łagodzi czy temperuje górę. Jest ona może i dość dyskretna, ale w żadnym razie nie można mówić o jej niedoborze. MC207 balansuje po

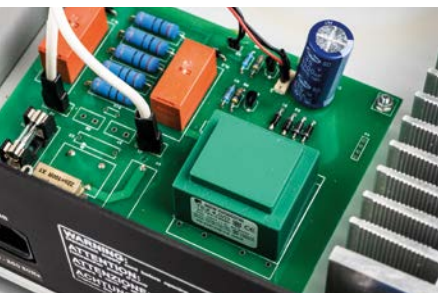


Główna pojemność filtrująca wynosi 40 tys. μF . To dość typowa wartość w tej klasie.

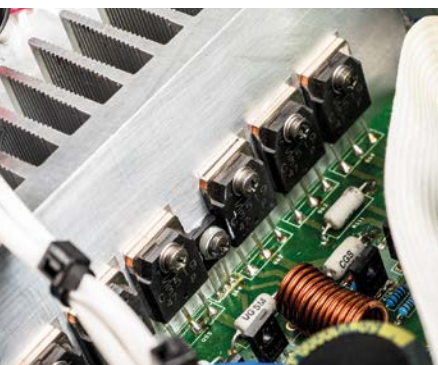
drugiej stronie granicy neutralności, będąc nieco jaśniejszy niż wzmacniacz w pełni neutralny. Jednocześnie średnica jawi się jako mniej zwiewna, mniej eteryczna, a trochę bardziej kontrowna. Powiedziabym, taka bardziej „zwyczajna”, nieco twardsza i mniej kolorowa. W zestawieniu z bardziej precyzyjnymi i żywszymi sopranami skutkuje to ogólnie podwyższoną wyrazistością przekazu. To trochę tak, jakby naturalnie wyglądającą fotografię lekko podkreślić w programie graficznym, używając suwaków „kontrast” i „wyostrzenie”. Zdjęcie wciąż dobrze oddaje rzeczywistość, ale ze zwiększonym wyrazem. Wszystko to składa się na obraz wzmacniacza brzmiącego „drogo”, tj. dość efektywnie, acz z dużą dozą wyrafinowania – przy cenie 14 tys. zł mówimy tu o wyniku zdecydowanie ponadprzeciętnym. Najlepszym świadectwem powyższych słów był odsłuch obszernej playlisty, którą dwa dni wcześniej doskonale przećwiczyłem na swoim wzmacniaczu referencyjnym podłączonym do testowanych równolegle kolumn Magico. Moja pierwsza myśl była następująca: „Tyle procent potencjału tych wybitnych kolumn za ponad 200 tysięcy potrafi ujawnić tak mały wzmacniacz za 7 procent ich ceny?! Nie do wiary”. Takie są fakty: mimo drastycznego niedopasowania cenowego i klasowego, opisywany system grał – muszę to z przykrością przyznać – o dwie klasy lepiej od mojego. Dowodzi to dwóch rzeczy. Po pierwsze, tej klasy kolumny co S5 MkII nie wymagają odprawiania „czarów”, by wydobyć z nich większość potencjału. Do tego celu, jak się okazuje, wystarcza (relatywnie) śmiesznie tani wzmacniacz zintegrowany (polecam pod

rozważę wszystkim tym, którzy sądzą, że high-end jest tylko wtedy, gdy każdy z elementów systemu kosztuje ponad sto tysięcy zł!). Po drugie – i to ważniejszy punkt niniejszej recenzji – wzmacniacz Monrio obronił się w konfrontacji z tak wybornymi głośnikami, co świadczy o jego niewątpliwiej, dużej klasie. **Sądzę, że większość słuchaczy w ogóle nie zorientowałaby się, że oto jest podłączony wzmacniacz za mniej niż 20 tys. zł.** Scena dźwiękowa, barwa i ogólna przejrzystość sugerowały zdecydowanie wyższą cenę. W tych aspektach 207-ka idzie nawet dalej od swego protoplasty. O dziwo, wspomniane niedopasowanie do kolumn było mi łatwiej stwierdzić w obrębie niskich tonów: mimo że były one zdecydowanie bardziej prężne i lepiej wypełnione w najniższym zakresie niż w przypadku 206-ki, to jednak wciąż było słychać, że to zdecydowanie nie jest to samo, co oferuje duet Audionet i Conrad-Johnson. No cóż, nie byłam tym szczególnie zaskoczony. Mimo to wypełnienie, szybkość i potęga niskich tonów – w skali wzmacniaczy zintegrowanych za kilkanaście tysięcy złotych – były zdecydowanie wysokiej próby. Na koniec powróciłem jeszcze raz do mojego dotychczasowego faworyta, konfrontując obie konstrukcje, jak to się mówi, łeb w łeb. Wnioski można podzielić na dwie grupy: oczywiste i te mniej oczywiste. O tych pierwszych napisałem już wyżej, jednak warto tu pewne kwestie doprecyzować. Istotnym aspektem, który wymaga podkreślenia, a który łatwo docenić na gruncie różnic konstrukcyjnych, jest znacznie większa swoboda, z jaką MC207 radził sobie przy dynamicznym, obfitującym w aranżacje orkiestrowe materiale muzycznym – takim jak ścieżka dźwiękowa do „Gladiatora”. Tutaj 206-ka zwyczajnie poległa, podczas gdy mocniejszy (jak widać, nie tylko na „papierze”) MC207 dzielnie przedzierał się przez „Bitwę”, dobrze oddając spiętrzenia muzyczno-filmowej akcji i brnąc bez zawahania naprzód. Gdy jednak przychodziło odtworzyć mniej złożony, akustyczny materiał jazzowy lub kameeralny, szalki wirtualnej wagi oznaczone liczbami 206 i 207 zaczynały zmieniać kierunek – role się odwracały. Uważam, że w ramach nie za dużych wymagań

Cały tor sygnałowy, pomijając jeden wzmacniacz operacyjny przy wejściach, jest dyskretny, zbudowany na bazie bipolarnych tranzystorów o przewodnictwie NPN.



Płytkę zasilacza stanu gotowości (uśpienia) oraz sekcji sterowania. Porządna robota.



W stopniu końcowym jest pracuje 10 tranzystorów Sankena 2SC3519.

System odsłuchowy 1

POMIESZCZENIE: 30 m² zaadaptowane akustycznie, dość silnie wytlumione, kolumny ustawione w dużej odległości od ścian

ŹRÓDŁO: Auralic Aries (FW. 4.1) (USB audio out) + Meitner MA-1 DAC

WZMACNIACZE ODNIESIENIA: Monrio MC206, Conrad-Johnson ET2 / Audionet AMPI V2

ZESTAWY GŁOŚNIKOWE: Magico S5 MkII

INTERKONEKTY: Stereovox HDSE, Albedo Metamorphosis

KABEL GŁOŚNIKOWE: KBL Sound Red Eye Ultimate

AKCESORIA: stoliki Rogoz Audio 4SPB/ BBS, StandART STO, platformy antywibracyjne PAB (pod przedwzmacniaczem i przetwornikiem c/a)

ZASILANIE: dedykowana linia zasilająca, listwy prądowe Furutech f-TP615, GigaWatt PF-2, kable zasilające KBL Sound Red Eye Ultimate II, Spectrum, Zodiac

System odsłuchowy 2

POMIESZCZENIE: nieregularny salon > 30 m² o stosunkowo żywej akustyce (bez adaptacji akustycznej)

ŹRÓDŁO: Auralic Aries mini / PS Audio NuWave DSD

ZESTAWY GŁOŚNIKOWE: ATC SCM40

KABEL: Albedo Monolith RCA, Albedo Air 1

ZASILANIE: Enerr Powerpoint, kable Furutech 614Ag (x2), Enerr Holograph

DYSTRYBUTOR Manufaktura Smaku,
www.manufakturasmaku.pl
CENA 4000 zł
Dostępne wykończenia: srebrne

OCENA **AV** HIGH-END

Wejścia: 4 liniowe RCA, wejście na końcówkę mocy (AV direct in)

Czułość wejściowa/ impedancja:
500 mV/20 kΩ

Wyjścia: głośnikowe (para), pre-out, tape out

Moc wyjściowa: 140 W na kanał (8 Ω)

Pasma przenoszenia:

10 Hz – 100 kHz (-0,01 dB)

Zniekształcenia THD: 0,03% (1 kHz, 8 Ω)

Pobór mocy (bieg jałowy): 41 W

Wymiary: 438 x 94 x 377,5 mm

Masa: 15 kg

KATEGORIA SPRZĘTU A

mocowo-kolumnowych, jakie postawimy przed jednym i drugim wzmacniaczem, starsza konstrukcja Gazzoli ma wciąż nieco więcej do zaoferowania wytrawanemu słuchaczowi. Ostatecznie przekonał mnie o tym mój „acid-test” na środkowy i wyższy zakres pasma: album duetu Chick Corea/Gary Burton „Native Sense”. Wibrafon i marimba w wykonaniu MC206 były oddane bardziej realistycznie – z tą typową dla tego wzmacniacza, a nietypową dla tranzystorów tej klasy lekkością i zwiewnością. Podobnie było z fortepianem i wokalami. Choć, co ciekawe, barwa MC206 wydaje się w bezpośrednim porównaniu z MC207 bardziej sprana, jakby szara. Z kolei bas sprawia wrażenie nieco zbyt lekkiego, jakby nieśmiałego (potem się



Cztery wejścia liniowe, wejście na końcówkę mocy, wyjście na subwoofer aktywny - i to w zasadzie wszystko.

jednak okazuje, że barwowo jest nawet trochę ciekawiej). W pierwszych minutach odsłuchu jest to dość wyraźny efekt, który – co tu dużo mówić – faworyzuje 207-kę. Reasumując, dopóki nie wymagamy od wzmacniacza zbyt wiele woltów i amperów (co ma pewien związek z charakterem podłączonych kolumn głośnikowych), a odtwarzana muzyka nie jest zbyt skomplikowana, tańsze Monrio ma przewagę, choć z oczywistych względów jej skala będzie zależna od klasy podłączonych kolumn, o czym warto pamiętać. Giovanni twierdzi, że omawiany efekt nie jest do wychwycenia za pomocą kolumn, jakich w większości przypadków użyją potencjalni klienci. Nie polemizowałbym z tą opinią, dodam jedynie, że na SCM40 też to słychać, choć w przypadku akurat tych kolumn większa moc i mocniejszy, lepiej wypełniony bas działają jednak na plus MC207. Mamy więc dwie strony medalu, który w tym przypadku ma w moim odczuciu wyraźnie złociste zabarwienie...

NASZYM ZDANIEM

Nowy Monrio jest kolejnym dowodem na to, że Giovanni potrafi robić nieprzeciętnie dobre wzmacniacze. Najciekawsze jest to, że nie grają one „na jedno kopyto”, różniąc się jedynie dynamiką czy rozciągnięciem basu. Za każdym razem (to już trzecia integra tej marki, jaką testowałem) mamy do czynienia z nieco innym spojrzeniem na reprodukcję muzyki. Różnice dotyczą akcentów, zawsze jednak brzmienie zachowuje witalność, naturalność i dobrą przejrzystość. MC207 bardziej niż wcześniejszy (i tańszy) MC206 podąża w kierunku kontroli niskiego zakresu, jak również szczegółowości całego obrazu dźwiękowego. Mniej w tym dźwięku eteryczności, za to więcej precyzji. Całościowo jest postęp – i to znaczący, nawet jeśli pewien fragment „średnicowej magii” gdzieś siłą rzeczy uleciał (tak na marginesie, Giovanni zna przyczynę!). Tak czy inaczej, MC207 to konstrukcja z gatunku tych, które „musisz posłuchać, zanim wybierzesz coś innego”. Szczerze polecam wypróbować. ■